Nr. 34. Piątek 12. Lutego 1864. Rok III.

Wychodzi arkusz codziennie wyjąwszy dnie następujące po niedzieli i święcie uroczystem, w które wychodzi nadzwyczajny dodatek.

Redakcja, administracja i ekspedycja pocztowa i miejscowa od dnia 8. stycznia przy Wałowej ulicy, naprzeciw dawniejszego gimnazjum bernadyńskiego, w domu pod l. 285 m.

GAZETA NARODOWA.

Przedpłata
kwartalna w miejscu . . . 3 złr. 75 cnt.
miesięczna „ . . . 1 „ 30 „
kwartalna z przesełką pocz. 4 „ 80 „
Numer pojedynczy 8 cnt.
Inseraty od miejsca objętości wiersza drobnym drukiem 6 centów oprócz opłaty stęplowej 30 centów za każdorazowe umieszczenie.

Tron duński.

Zmarły król duński nie miał następcy tronu. Z śmiercią więc jego byłaby się rozpadła korona duńska. Linie poboczne, Augustenburgów i Glücksburgów, byłyby spierały się nietylko o tron duński, lecz i o księztwa Szlezwiku i Holsztynu. Tymczasem postępowe stronnictwo Danii było i jednym i drugim przeciwne. Dążyło ono do odnowienia unii kalmarskiej z Norwegią i Szwecją, do utworzenia z niemi federacji z szwedzką dynastją Bernadottów na czele.

Anglii i Moskwie zależało na tem, aby nad Bałtyckiem morzem nie powstało potężne mocarstwo lądowe i morskie, któreby z jednej strony mogło się upomnieć z orężem w ręku o zabory moskiewskie na Szwecji, o Finlandję, z drugiej strony mogło w przymierza silne wchodzić z rywalką Anglii, z Francją. Nie na rękę było to także i Prusom, dążącym do floty na Bałtyku, a w Austrji samo wzmocnienie Francji przymierzem skandynawskiem, budziło obawy. Dla swego więc bezpieczeństwa te mocarstwa przez swych reprezentantów w Londynie ułożyły traktat, który niemożliwem czynił rozpadnięcie się Danii i utworzenie się federacji skandynawskiej, z konstytucją najswobodniejszą w Europie. Król duński bezdzietny przybrał sobie za następcę tronu trzeciego syna linii pobocznej holstein-glücksburgskiej, Augustenburgów skłoniono do zrzeczenia się wszelkich praw do Holsztynu i Szlezwiku, i zabezpieczono w ten sposób całość tronu duńskiego.

Traktat londyński wymierzony więc był przeciw Rzeszy niemieckiej a właściwie przeciw narodowi niemieckiemu, dążącemu do odzyskania Holsztynu i Szlezwiku, przeciw narodowi duńskiemu, dążącemu do unii z Szwecją i Norwegią, przeciw wzmocnieniu się na północy rewolucyjnej dynastji Bernadottów, i przeciw wzmocnieniu się Napoleona III. na tronie francuskim przymierzem z francuską dynastją w Skandynawii.

Mając to na uwadze, pojąć łatwo można ugrupowanie się mocarstw wobec sporu duńsko-niemieckiego. Dotąd Austrja i Prusy nie zdecydowały się odstąpić od traktatu londyńskiego, z obawy aby nie rozpadł się tron duński, aby naród duński króla szwedzkiego nie obwołał królem u siebie. Anglia czyni wszelkie wysilenia, aby uniknąć wojny. Gotowaby nawet przystać na oderwanie Holsztynu i części niemieckiej Szlezwiku, i oddanie ich księciu Augustenburgskiemu, gdyby pewną była, iż to nie wywoła rewolucji w Kopenhadze i zrzucenia z duńskiego tronu Krystjana IX. Pierwszą myślą angielskiego gabinetu było, nie aby ratować Szlezwik dla Danii, lecz aby ocalić tron duński. A jeżeli Anglia zabiera się do wysłania floty i wojsk swych w pomoc, to nie poprze koniecznie armii duńskiej, lecz przedewszystkiem zajmie Kopenhagę, i da pomoc królowi, aby go zabezpieczyć od rewolucji narodu duńskiego. Tym sposobem chce ona uniknąć wojny europejskiej. Pod opieką floty i wojsk angielskich w Kopenhadze będzie mógł jedynie król Krystjan IX. wejść w układy z Austrją i Prusami i przyjąć warunki, jakie mu podyktują. W razie gdyby go Anglia nie wzięła w podobną opiekę, wszelka tranzakcja byłaby niemożliwą. Duński naród znany jest z swej nieugiętości w nieszczęściu i gotów jest pierwej walczyć do upadłego, niż przyzwolić na oderwanie Szlezwiku od całości, choćby nawet Szlezwik unią personalną związany był z dynastją duńską. Sama wiadomość o rozkazie do wojsk duńskich, aby się cofnęły z Dannewirku, wywołała wzburzenie w Kopenhadze, grożące rewolucją i wypędzeniem Krystjana IX. Jeszcze większe wzburzenie musiało być między wojskiem, kiedy minister-prezydent sam wezwał sejm aby wydał odezwę do wojsk, zapowiadającą energiczne prowadzenie dalszej wojny. Widać że i naród i wojsko nie dowierza królowi, i jako Niemca z rodu podejrzywa o zmowę z Austrją i z Prusami. Aż powagi sejmu potrzeba było aby naród i wojsko uspokoić i odwrócić rewolucję wewnętrzną. Odezwa królewska do wojska sprawiła jeszcze większe oburzenie. Nie wystarczyło ani odwołanie jenerała Mezy i jego szefa sztabu, a mianowanie nowego naczelnego wodza armii w osobie jenerała Luttichen. Sam minister-prezydent musiał się chwycić tej rewolucyjnej drogi, aby między wojsko a króla postawić rigsdag, reprezentację narodową.

Jestto dopiero początek trudności i niebezpieczeństw, na które tron duński teraz jest narażony. Tak klęska na polu bitwy, jak ustępstwa w układach — wywołać mogą powstanie w Kopenhadze. Stronnictwo antiskandynawskie w Danii trzymało się jedynie dlatego dynastji niemieckiej Glücksburgów na tronie duńskim, iż przez nią Holsztyn i Szlezwik należały do Danii. Jeżeliby oderwano teraz Holsztyn i choćby tylko niemiecką część Szlezwiku od Danii, to utraciłaby dynastja glücksburgska wszelką podstawę w Danii, a tron jej runąćby musiał. Obsadzenie Kopenhagi przez Anglików, zabezpieczyłoby chwilowo króla Krystjana, obsadzenie przez Szwedów zaś może przyspieszyć katastrofę.

Sprawa polska za granicą.

Grono obrońców Polski powiększyło się za granicą. Nowy organ, wyłącznie poświęcony sprawom narodowym, począł dnia 6. lutego b. r. wychodzić w Zurychu pod napisem *Der weisse Adler* (Biały orzeł) i ma być odtąd wydawany trzy razy tygodniowo: we wtorki, czwartki i soboty. Prenumerata kosztuje w Niemczech i Austrji po 11 franków 50 ct. (4 złr. 85 cent. w. a.) Przesyłać ją można albo wprost do dyrekcji *Des weissen Adlers* w Zurychu, Münstergasse nr. 223 przez pocztę, albo drogą księgarską.

Pierwszy numer rozwija na wstępie znany już czytelnikom naszym w krótkości program, którego zasadą jest **idea narodowości**. Bronić jej wszędzie i zawsze a szczególnie w sprawie polskiej, będzie zadaniem tego dziennika. W artykule, rozbierającym położenie rzeczy w Europie, mówiąc o kwestji szlezwicko-holsztyńskiej, zapatruje się na nią z najczystszego stanowiska narodowego. „Tylko naród niemiecki objawem olbrzymim zdolen jest załatwić ją i rozedrzeć sieć intryg.“ Trzeci z porządku artykuł daje jak na początek zwięzły a trafny obraz teraźniejszych stosunków pod zaborem moskiewskim, wolny od wszelkiej przesady, przedstawiając rzeczy w nagiej prawdzie i biorąc sobie za zadanie, kreślić dla publiczności zagranicznej bezstronny, ile możności na dokumentach urzędowych oparty stan rzeczy.

W końcu czytamy artykuł o sprawach miejscowo szwajcarskich korespondencję z księztwa Poznańskiego i wiadomości pobieżne.

Adres angielskiej ligi narodowej dla niepodległości Polski, wystosowany dnia 27. stycznia br. do centralnego komitetu dla spraw polskich w Paryżu, opiewa: „Cieszymy się, że tak we Francji jak i Anglii znajdują się mężowie, niezdolni pozostać obojętnymi widzami w chwili, kiedy Polska wystawiona jest na zagładę i kiedy krwią jej zacierają się podpisy Francji i Anglii na traktatach, gwarantujących jej byt narodowy i polityczny.

„Miałażby pamięć nieszczęść Polski uwieczniać hańbę Francji i brak honoru Anglii? Nigdy! Tak się nie stanie, przynajmniej za porozumieniem naszem nie, a szczęśliwi dodajemy — i za waszem nie.

„Chętnie łączymy głos nasz z waszym w celu domagania się od naszych rządów, aby naszym braciom polskim przyznały prawa wojujących, albowiem wiodą oni bój z mocarstwem, które złamaniem wszystkich traktatów i półwiekową tyranią straciło wszelki pozór prawny do panowania nad nimi.

„Jeżeli w kilka tygodni po wybuchu powstania w Skonfederowanych stanach Ameryki przeciwko rządowi prawemu i narodowemu, przeciw rządowi, opartemu na najobszerniejszych podstawach swobody socjalnej i osobistej, przeciwko rządowi, który żyjącym pod jego opieką nadawał największą sumę szczęścia ludzkiego, jaka zaledwo możebną jest pod którymkolwiek innym rządem; jeżeli Francja i Anglia z własnego popędu stanom zbuntowanym przyznały prawa wojujących: czyż podobna, czyż można znieść, aby odmawiano tych samych praw Polakom nie po upływie kilku tygodni, lecz po upływie całego jednego roku walki zaciętej z Moskwą, która w dziejach świata nie znajduje równej sobie?

„Polacy powstali nie przeciwko rządowi, opartemu na instytucjach narodowych i swobodnych, które szerzą wszędzie pomyślność społeczną i fizyczną, — lecz przeciw rządowi Moskwy opierającemu się na brutalnej przemocy, który targa traktaty, depce nogami wszelkie prawa i ustawy, i pławi się we krwi swych poddanych, przeciwko rządowi, który daje się światu poznać tylko tyranią, tylko kajdanami, jakie kuje, — nędzą, którą szerzy, — morderstwami, ... rabunkiem i okrucieństwy, któremi się splamił.

„Polacy, pobudzeni do powstania najgrawaniem się upokarzającem i tyranią najokrutniejszą — w mężnej rezygnacji, z cierpliwością chrześciańską wyczerpawszy wszystkie środki pokojowe, są wystawieni teraz na hurtowną, od dawna postanowioną zagładę.

„Na widok gwałtów, któremi obsypywano naród polski więcej niż przez rok, wszyscy, w których sercu nie zamarło jeszcze uczucie prawa ani miłość swobody, złączyli się ku moralnej wyprawie krzyżowej przeciwko barbarzyństwu moskiewskiemu, które dla zemsty za utraconą w wojnie krymskiej aureolę, obraża i bezcześci Europę — podnieśli się przeciwko okrucieństwu, co nie oszczędza ani wieku, ani płci, co upodobało sobie w konfiskatach, rzeziach, deportacjach, co obraża najświętsze uczucia, wiodąc na rusztowania ludzi, których jedyną zbrodnią jest, iż walczyli za swoją ojczyznę,— przeciwko okrucieństwu, co na rózgi, więzienia i deportacje skazuje córy Polski, których jedyną jest zbrodnią, iż kochały swoją ziemię i płakały nad jej losem.

„Oto rezultaty wojny krwawej, ale zupełnie bezowocnej z r. 1854, którą skończono nagle, bez konsekwencyj prawnych, bez wyswobodzenia Polski.

„Jeżeli nie chcemy, aby niezatarta i wieczna plama nie padła na sztandary i dzieje Wielkiej Brytanii i Francji za to, iż nie spełniły swych zobowiązań uroczystych, iż były głuchemi na głos sprawiedliwości, ludzkości i godności naro-

Memorandum w sprawie polskiej.

(Ciąg dalszy.)

Dopiero w połowie kwietnia (1863) wobec interwencji dyplomatycznej, skłonił się car do ogłoszenia amnestji. Lecz ta amnestja, nie dająca żadnej rękojmi i żadnego zadowolenia narodowi, tak srodze prowokowanemu, wyrachowana jedynie na oszukanie wahających się jeszcze, odrzuconą została z pogardą. **Komitet centralny**, wzmocniony żywiołami wpływowemi i znakomitemi, przeistoczywszy się w Rząd narodowy (w maju 1863), znalazł ogólne posłuszeństwo; cały kraj jednomyślnie wziął udział w walce, i wojna stała się powszechną.

Istnienie tego Rządu narodowego, dramat tej władzy podziemnej i bezimiennej, jednającej sobie posłuszeństwo u całego narodu, organizującej kompletną administrację wojskową i cywilną, ogłaszającej swe dzienniki i dekreta pod oczyma samegoż ciemięzcy i w stolicy napełnionej żołnierzami, zbirami i katami, wybierającej podatki i zaciągającej pożyczkę, uderzał umysły w Europie i nęcił wyobraźnię. Pewien badacz gorliwy i obdarzony zmysłem politycznym, wyciągnął z tego dziwnego objawu dwie prawdy zewszechmiar głębokie: najpierw, jak posłusznym i łatwym do rządzenia musi być naród, osławiony niesprawiedliwie z anarchii a słuchający przecież ślepo władzy bezimiennej, skoro wie że ona jest narodową: a następnie, jak niedołężnym, i tylko na sile brutalnej się opierającym musi być rząd, pod którym może się zdarzyć podobny fakt, bezprzykładny w dziejach świata.

Moskale też, w istocie, tylko biwakowali w Polsce; od dawna, nawet od samego rozbioru, nie zdołali oni wedrzeć się w moralne ognisko kraju, który zachował zawsze swe zasady, swe natchnienia a nawet swą organizację tak zewnątrz jako i wewnątrz pod gniotącem jarzmem ciemięzców. Depesze jedna polska, należąca już obecnie do historji, mówiła: „Nigdy Moskale mimo wszelkich środków im przysłużających, nie mieli w Polsce tej powagi i znaczenia, jak przed dwoma laty Towarzystwo rolnicze lub jak obecnie Rząd narodowy. Ten jeden dowód dostatecznie mówi przeciw panowaniu moskiewskiemu w Polsce.“

VI.

Takie to nieustannie się powtarzające gwałcenia sprawiedliwości, łamania obietnic i praw, prowokacje zbrodnicze i obelgi zdradziecko wyrachowane, popchnęły Polskę do tej walki strasznej, która ani ustała ani nie zmiejszyła się do tej chwili, i którą zmusza Moskali do kłamliwych biuletynów i do ciągłych sprzeczności w doniesieniach. Jeżeli trwanie powstania, według słów cesarza, „nadaje mu charakter narodowy“, należy tu dodać że opór ten powstania jest prawie cudem, kiedy się pomyśli na nierówność sił a przedewszystkiem na nierówność warunków, w jakich zostają strony walczące. Przeciw wyćwiczonym pułkom cara, przeciw jarzmowi duszącemu okrutnego caratu, Polska mogła dotąd stawić zaledwo kompanie strzelców, oddziały młodych ludzi, w przeważnej części bez organizacji prawie bez broni i bez wszelkich środków pomocniczych sztuki wojennej.

Otoczony przeszkodami, mniej lub więcej zamaskowanemi, naród polski zmuszony był do nadzwyczajnych ofiar dla nabycia z zagranicy materjałów wojennych najszczuplejszych i najniezbędniejszych; wszystko przechwytywano, wszystko, nawet szarpie, które miłość chrześciańska w Europie przeznaczyła dla rannych. Z jednej strony konwencja, bezczelnie zaprzeczana, lecz wiernie wykonywana, z drugiej polityka niedowierzająca pod maską pozornej neutralności, opasały Polskę wałem nieprzebytym i pchnęły ją na pole otwarte, na pastwę wroga okrutnego i dzikiego, który zbiera laury zwycięztwa w rzeziach, a mści się za niepowodzenia swe pożogą i rabunkiem.

Wojna ma swe obyczaje, do których się stosują wszystkie narody, skoro wyszły z stanu barbarzyństwa. Przepisy te nakazują szanować życie jeńców; one oddają rannych, pozostałych na pobojowisku, pod opiekę ludzkości zwycięzcy; one nareszcie bronią wolności niewalczących i szanują majątek wszystkich. Lecz Moskwa nie uznaje żadnego z tych przepisów w wojnie obecnej z Polakami. Skoro wojska moskiewskie otrzymają plac boju, dobijanie rannych jest pierwszem następstwem tryumfu; jeńcy, jeżeli ujdą śmierci, skazani bywają do rot kaukazkich i orenburskich; dowódzcy schwytani podlegają śmierci przez powieszenie. Lecz o wiele straszniejszemi są te same hordy gdy poniosą klęskę. Uciekają one wtedy, znacząc pochód swój pożogą i zniszczeniem, niszcząc na ślepo ogniem i mieczem wsie podupadłe, przypuszczając atak do tych miast bezbronnych, w których na wzór dzielnego hasła kobiet siemiatyckich, „żony umierają obok mężów, a dzieci giną przy boku rodziców.“

Gdybyż jeszcze te nieszczęścia przerażające ograniczały się jedynie na sceny wojenne, i gdyby tylko wobec walczących deptała Moskwa wszelkie przepisy prawa międzynarodowego i ludzkości! Ale postępowanie moskiewskie jest daleko gwałtowniejsze i wiarołomniejsze w innych sferach rządu: obok czynności Moskwy administracyjnych, sądowych, ekonomicznych i socjalnych, bledniają barbarzyństwa, popełniane na polu bitwy. Dosyć jest czytać okólniki i rozporządzenia jenerałów i prokonsulów carskich, aby przekonać się o tej boleśnej prawdzie. Celem Moskwy nie jest bynajmniej poskromienie zbuntowanej armii, jeżeli chcemy na chwilę po moskiewsku się wyrażać, jej celem nie jest stłumienie powstania, lecz zagłada całego narodu, wykorzenienie wszelkiej cywilizacji, a dla dopięcia tego celu rzucają się Moskale na wszystkie zasady na jakich spoczywa społeczeństwo.

W ruchu narodowym, w którym wszyscy Polacy przejęci są jednym duchem patrjotycznym, bez różnicy obrządków i wyznań religijnych, musiały wszystkie wyznania dostarczać ofiar prześladowcom. Lecz ponieważ katolicyzm jest religią panującą w Polsce, ponieważ jest tarczą narodu polskiego i aż do tej chwili główną stanowi zaporę przeciw dziczy moskiewskiej, dlatego przedewszystkiem przeciw sługom kościoła katolickiego wylała się wściekłość rządu moskiewskiego. Arcybiskupi, biskupi, wikarzy jeneralni, wydarci zostali z swych dyecezyj dlatego iż nie umieli „natchnąć duchowieństwo ideami, stosownemi do wypadków obecnych,“ jak się dokument moskiewski wyraża. Wielu wywieziono tłumnie na Sybir, za to iż zostawali neutralnymi; „ponieważ, jak mówi pewien prokonsul moskiewski, prawo, które karze zdradę, nie jest mniej surowem dla tych, co zostając w możności zapobieżenia zbrodni, stają się przez to współwinnymi takiej przez nieczynność.“

Dzięki tej nowej i jenialnej teorji karnej o **współwinie przez nieczynność**, większa część parafij polskich zostaje bez kapłanów, w wielu powiatach a nawet w wielu województwach wierni pozbawieni są wszelkiej pomocy religijnej. Zresztą w prowincjach polskich carstwa, gdzie ludność katolicka urzędownie deklarowaną została prawosławną, gdzie obrządek rzymski zaledwo jest tolerowany a podkopywany od dawna systematycznem prześladowaniem i na prawach się opierającem przytłumianiem, wywożenie i wywłaszczanie masami, wykonywane tamże między ludnością oświeceńszą i zamożniejszą, nie mogło mieć innego rezultatu jak tylko zupełną ruinę kościoła katolickiego w nieszczęśliwych tych okolicach, tudzież tryumf ostatecznyszyzmy moskiewskiej.

(C. d. n.)

dowej — to zaprawdę czas, aby dyplomacja zaniechała swego wahania i zwlekania, i aby zupełnie jasno i honorowo przyznała patrjotom polskim przynajmniej prawa strony wojującej, im, co tak długo już walczą za niepodległość swej ojczyzny, za swe prawa niezaprzeczone, za wszystko co czyni życie ludzkie drogiem, a śmierć chwalebną. . . . .

„Z polecenia i w imieniu komitetu podpisali: Edmond Beales, prezydujący — John Robert Taylor, sekretarz honorowy. W Londynie dnia 27. stycznia 1864.“

Dokument ten przetłómaczyliśmy z dzienników niemieckich, opuszczając niektóre ustępy ze względów na austrjacką ustawę karną.

Przegląd polityczny.

Austrja. Pomimo zapowiedzi prezesa Izby posłów, sprawozdanie wydziałowe nad znanym wnioskiem p. Zyblikiewicza nie przychodzi dotąd na porządek dzienny, a pogłoski o zamknięciu Rady państwa mnożą się z dniem każdym, nabierając pewności, skoro ustawa finansowa została już ostatecznie uchwaloną.

Gazeta Lwowska ogłosiła wczoraj od siebie odezwę do wszystkich przyjaciół ludzkości i patrjotów, aby datkami bądź w pieniądzach bądź w naturze przyczynili się do osłodzenia losu mnogich rannych żołnierzy austrjackich, którzy obecnie po szpitalach w Szlezwiku cierpią niedostatek. Składki przyjmują obie redakcje *Gazety Lwow.* i *Lemb. Ztg.* Sądzimy że takaż sama odezwa zostanie ogłoszoną po całym kraju, drogą c. k. urzędów powiatowych.

Wanderer otrzymał z Pesztu odpis ostrzeżenia, jakie temi dniami miano przesłać ze strony tak zwanego komitetu niepodległości węgierskiej hrabiemu Eugeniuszowi Zichy, który w swojem i kilku swoich przyjaciół imieniu miał podać rządowi wiedeńskiemu nowy projekt zgody.

Niemcy. Z Prus nowe wychodzą wojska do Szlezwiku — osobliwie artylerja. Wielkiego hałasu narobiła wieść, że w Canal la Manche pokazała się jedna fregata duńska w celu wyłapywania okrętów nieprzyjacielskich. Dwa pruskie statki, płynące właśnie tamtędy, schroniły się co prędzej do przystani angielskiej, i muszą przeładowywać na inne, neutralne okręta. Rząd pruski wydał także ze swej strony rozkaz zabierania okrętów duńskich. Z tego powodu korespondencje gdańskie i szczecińskie, a nawet już i tryesteńskie zaczynają lamentować w niebogłosy na przerwy i klęski w handlu.

Komitet centralny frankfurcki rozesłał świeżo okólnik do wszystkich stowarzyszeń szlezwicko-holsztyńskich, w którym oświadcza: *a)* iż znajduje się w zupełnej zgodzie z rządem księcia Augustenburga, *b)* że pracuje nieprzerwanie nad organizacją armii ochotniczej, która w każdym razie musi być utworzona jak najliczniej, czy Rzesza (bundestag) uzna księcia za panującego, czy nie, bo przypuścić nie można, aby się bez walki obeszło, jeżeli nie z tym to z owym, *c)* że okoliczności nie pozwalają mu składać teraz rachunków publicznie z zebranych pieniędzy, lecz kontrybuenci mogą być pewni, że grosz składkowy będzie użyty bezwarunkowo stosownie do celu, w jakim go dano. Przy zbieraniu pieniędzy tych, trzymano się systemu opodatkowania dobrowolnego. Okólnik ten ma się odznaczać tonem spokojnym, i nie wspomina nic o działaniach Austrji ani Prus.

Francja. Niemcy nabierają przekonania, że jak długo nie ruszy się Anglia do interwencji między Danią a mocarstwami sprzymierzonemi, cesarz Napoleon pozostanie na dotychczasowej linii. Wprawdzie dochodzą z Paryża pogłoski o pewnych cichych zbrojeniach, naradach wojennych, spotęgowanych robotach po zakładach wojskowych, o gromadzeniu armii nad Renem i tp., ale i to pewna, że planów cesarza nikt nie zna.

Panom tym, którym rząd pozwolił mieć publiczne odczyty na korzyść Polski, o czem donosiliśmy niedawno, nie wolno za materję do odczytów brać rzeczy polskich, ani teraźniejszego jej powstania. Tak utrzymuje korespondent paryzki do *Politik*.

Pomiędzy studentami paryzkimi wszczął się znowu jakiś ruch, podobny do tego, jaki był w r. 1862. w czasie odczytów Renana, kiedyto skomponowano rewolucyjną piosnkę *Le Lion de Quartier latin.* Od dnia 1. lutego dwukrotnie już zdarzały się w szkole sztuk pięknych rokosze przeciwko profesorom niewolnomyślnym, tak iż skoro nie pomogły perswazje dyrektora, pana Nieuwekerke, policja musiała przywracać porządek, a młodzież wołając „niech żyje Nieuwekerke“ z laskami rzucała się na straż bezpieczeństwa, i pędziła z gmachu odczytów. Drugim razem policja była obecna na sali odczytów, i pomimo tego zmuszono nielubionego profesora do ustąpienia z katedry.

Korespondencje Gazety Narodowej.

Wiedeń d. 11. lutego.

—?— Nasamprzód winienem sprostować pomyłkę, którą napotkałem w moim liście z dnia 4. lutego b. r., umieszczonym zaś w nr. 30. na dniu 7. lutego w *Gazecie Narodowej*. Nie podnosiłbym jej tutaj, gdyby się nie zdawała mi być ważną w zasadzie i gdyby pojęcia nie bałamuciła. Otóż w rzeczonym liście, wydrukowanym w *Gaz. Narod.*, czytam pod punktem 16.: „chodzi tu o przyłączenie marynarki wojennej do ministerjum wojny, przez co cały ustęp o tyle się rozszerza“ i td. Powinno zaś stać i tak mniej więcej pisałem: „W punkcie 16. chodzi o dodanie do wyrazów ministerjum wojny, także wyrazów: i marynarki wojennej, przez co ustęp cały o tyle się rozszerza, iż ministerjum wojny i marynarka wojenna mogą na podstawie ustawy finansowej używać przeznaczonych sum zwyczajnych i nadzwyczajnych wedle potrzeby.“ W pierwszej bowiem ustawie finansowej orzeczenie to tyczyło się tylko ministerstwa wojny, a teraz tyczy się i marynarki wojennej.

Po przeczytaniu i przyjęciu protokołu z przeszłego posiedzenia niższej Izby Rady państwa, oświadcza prezydent, iż hr. Belcredi złożył mandat jako poseł do sejmu szlązkiego i że tem samem przestaje być już członkiem Rady państwa.

Potem przystąpiono do porządku dziennego, do wniosku p. Rygera, który swój wniosek dziś miał motywować. Pan Ryger oświadcza, iż na postawienie rzeczonego wniosku w Izbie poselskiej nie wpływał zgoła nic rząd lub którykolwiek z członków jego, że on sam uważa wniosek swój za sprawę bardzo ważną, nad którą wydział miałby się dopiero zastanawiać i rozważyć, ażaliby nie uważał za stósowne wnieść pewne zmiany w konstytucji pod tym względem do Izby? Pan Ryger zaproponowane zmiany poczytuje za dalsze rozwinięcie konstytucji: wszak wnosi tylko wspólność prawodawstwa karnego i cywilnego i nic więcej, i utrzymuje, że nawet w krajach, do Rady państwa szczuplejszej należących, znajdujemy ustawy, różniące się wedle potrzeb rzeczonych krajów między sobą. Pomimo tego mają kraje te obecnie przecież wspólne prawodawstwo jedno i drugie. Pan Ryger wypiera się uroczyście, jakoby wnioskiem swoim zamierzał targnąć się na autonomię wspomnionych krajów, jak mu dzienniki zarzucają; on bynajmniej tego nie chce, lecz przeciwnie dąży do pojednania żywiołów przeciwnych jak najszczerzej. Zwraca się nagle do prawodawstwa rzymskiego, okazując wyraźną swą erudycję w w tym względzie i wyciąga ztąd konkluzje, że w rzeczonem prawodawstwie nigdzie nie brano względu na narodowości. Pan Ryger zaklina się, iż to co wniosek jego zamierza, obchodzi prawdziwe interesa krajów węgierskich, w których najgwałtowniejszą jest potrzebą, urządzić wszelkie stosunki na zasadach trwałych. Przechodzi dalej krytycznie dotąd istniejące ustawy węgierskie i wywodzi z nich, że są przestarzałe i niedostateczne do utrzymania porządku socjalnego i publicznego, jakiego obecne czasy wymagają, i powiada, że nawet sami prawnicy węgierscy to widzą i przyznają. Nawet z tegorocznej plagi węgierskiej czerpie p. Ryger dowody na poparcie zdania swojego i utrzymuje, iż ta nędza nie byłaby doszła do tego stopnia, gdyby stosunki prawodawstwa węgierskiego dawały należyte rękojmie w udzielaniu i dostarczaniu kapitałów, gdyby były dobre księgi hipoteczne. Dalej obraca się do Izby i wymawia jej, że chce jedności prawodawstwa z Niemcami w celu ułatwienia handlu i inszych stosunków, a tu w własnem państwie nie masz tej wspólności, nie masz tej jedności. Owoż to są powody, które go nakłoniły do przedłożenia wniosku swojego Izbie.

Po mowie Rygera zabrał zaraz głos pan Schmerling, chcąc niżo stanowisko ministerstwa w tej sprawie wskazać Izbie, i sprowadzić ją do tego samego stanowiska. P. Schmerling nie przeczy wcale, iż jest gorącem życzeniem rządu dojść w państwie do proponowanej jedności w prawodawstwie, i gorącości życzenia tego zgoła ukrywać nie będzie. Lecz chcąc przyjść do niej, musimy obrać właściwą drogę, właściwe środki; tych zaś w Rygera wniosku nie może upatrzyć. Środki rzeczone muszą być stosowne i na czasie, bo bez tych przymiotów uważane być mogą za istotne targnięcie się na przyznaną autonomię węgierskich krajów. Słowem, obecność reprezentantów korony węgierskiej w tej Izbie, jest konieczną potrzebą do dopięcia celu tego; teraz zaś nie mamy ich pośród siebie; a dopóki ich tutaj nie będzie, dopóty trzeba się wstrzymać z tym wnioskiem. Z tych powodów zaleca Izbie odrzucenie wniosku Rygera. Jakeśmy to już wczoraj przepowiedzieli, tak też się stało i co do joty się ziściło. Przy głosowaniu, ażali do wniosku wybrać komisję, z 9 członków składać się mającą, powstał tylko sam Ryger i ktoś drugi obok niego siedzący; a więc Izba niemal jednogłośnie odrzuciła wniosek Rygera. Cóż powiedzieć o tak licznych podpisach, na wniosku Rygera umieszczonych?

Dziś przyjęto także sprawozdanie wydziału z projektu p. Plenera, na wczorajszem posiedzeniu Izbie przedłożonego. Chodziło, jak już doniosłem, o zmianę manipulacji i podpisywania obligacyj hipotecznych. Wydział, powołując się na już powziętą w Izbie uchwałę — wnosi tylko zamieszczenie w prawie, że miasto własnoręcznego podpisu członków komisji, długi państwa kontrolującej, można podpisy kłaść za pomocą stampilii osobiście. Reszty projektu pana Plenera wydział nie uwzględnił wcale Po przyjęciu niemal jednomyślnem tej zaproponowanej zmiany, nawet i w trzeciem czytaniu, ukończono posiedzenie dzisiejsze, a nie naznaczono przyszłego. Utrzymują, iż już w tę sobotę nastąpi zamknięcie posiedzeń Rady państwa.

Z Hrubieszowskiego 6. lutego.

(*C*) Oddział hrubieszowskiej jazdy Rokitnickiego, uwijający się po naszym powiecie od 18. grudnia, został dnia 4. lutego zaatakowany przez Moskwę między Uchaniami a Jarentowem. Moskali było rota piechoty, 40 kozaków i 25 dragonów. Zaatakowali naszych o pół do 9. godzinie rano. W pierwszem starciu padło od pierwszych strzałów 6 dragonów. Moskale zostawili ich na pobojowisku, i sami cofnęli się szybko.

Lud tu we wszystkiem się poprawił i przychylny jest powstaniu. Straże po wsiach stoją tylko tam, którędy Moskale przechodzą.

Ziemie polskie.

Z pola walki najnowszą wiadomość przynosi powyższa nasza korespondencja z Hrubieszowskiego, o potyczce, zwycięzkiej dla oręża polskiego. — Śniegi, które zdaje się nietylko u nas nagle spadły, przerwą zapewne na chwilę ruch na polu bojów i pozwolą dłużej odetchnąć przed zbliżającą się nową kampanią. Na granicy Kongresówki wzdłuż Szlązka, Poznańskiego i Prus Zachodnich i Książęcych, poczynają Prusacy na nowo silny rozciągać kordon, mianowicie z konnicy, której w Holsztynie mało użyć można, wyraźnie z powodu, jak przyznaje *Kreutzztg.*, że się spodziewają niebawem silniejszej jeszcze niż w roku zeszłym walki.

W tejże obawie, a chcąc powstańców zastraszyć, wydał zapewne Berg następujący ukaz do naczelników wojennych z d. 10. stycznia:

Podług dotychczasowego rozporządzenia, osoby, które znajdowały się w bandach powstańczych, jeżeli dobrowolnie stawią się z wynurzaniem żalu za swe przestępstwo, po wykonaniu przysięgi na wierność poddaństwa odsyłane są do miejsca zamieszkania.

Obecnie już nieraz zdarzało się, że zgłaszający się z prożbą o przebaczenie i odesłanie do miejsca zamieszkania, stawili się odrazu w znacznej liczbie.

Przeświadczenie się o rzetelności ich żalu i zamiaru powrócenia do domu jest niemożliwem, a bardzo być może, że okazywany żal jest tylko podstępem, aby podczas zimy, gdy bandy nie są zebrane, ukryć się przed zasłużoną karą, a w razie zebrania się band gotowi będą przyłączyć się do tychże.

Z innej strony należy mieć na uwadze, że policja rewolucyjna pilnie śledzi wszystkich zbiegów z band, i przy zebraniu się band gwałtem ich zmusza do powrotu do takowych.

Nie podobna także zamknąć zupełnie drogi do powrotu na miejsce zamieszkania dla tych ludzi z gminu, którzy istotnie wciągnieni byli do band gwałtem i obłudą, a szczerze pragną powrócić do spokojnego życia.

W tym celu polecam:

1) Dobrowolnie zgłaszającym się z orężem i składającym ten oręż, udzielać przebaczenie zupełne po odebraniu od nich przysięgi na wierność poddaństwa; bo złożenie oręża można niejako uważać za dostateczny dowód szczerego żalu i chęci powrócenia do pokojowych zatrudnień.

2) Powracających bez oręża badać protokolarnie i jeśli ciż wyznają otwarcie, gdzie pozostawili oręż, albo jeżeli z ich zeznań o szczegółach pobytu w bandzie powstańców i o byłych towarzyszach swoich, można będzie powziąść przekonanie o ich skrusze, w takim razie, po odebraniu od nich przysięgi na wierność poddaństwa, odsyłać ich na miejsca zamieszkania pod zaręczenie włościan-gospodarzy całej wsi, lub przynajmniej sześciu — że ci, odesłani na miejsce zamieszkania, nie pójdą znowu do bandy, i nie zgwałcą swej przysięgi, pod odpowiedzialnością poręczycieli osobistą i majątkową. Oznaczenie wysokości kary pieniężnej pozostawia się uznaniu JW. pana; z zastrzeżeniem wszakże, aby kara ta była dotkliwą dla nieodpowiedniego poręczyciela.

3) O oddanych na zaręczenie ma być prowadzona dokładna lista, i w każdym razie, a szczególniej przy nadejściu sprzyjającej ruchowi band pory, przekonywać się należy czy są obecni na miejscu, aby można było przedsięwziąść w właściwym czasie środki, celem zapobieżenia formowaniu z nich band i pociągnienia poręczycieli do odpowiedzialności.

4) Wszyscy inni dobrowolnie powracający, na których, z powodu nierzetelnych zeznań nie można będzie zupełnie polegać, mają być odsyłani do wewnętrznych gubernij moskiewskich do robót publicznych, z nadmienieniem tylko, że wysłani zostali do czasu przywrócenia spokojności w kraju.

Namiestnik Królestwa, jenerał-adjutant (podpisano) hrabia Berg.

Po co ten ukaz wydany? chyba na to, aby nikt się nie ważył opuszczać szeregów narodowych, skoro raz w nie wstąpił! Wszakże widoczne z ukazu, że przy niemożebności niemal zupełnej, dawać żądane gwarancje, wszyscy na deportację są naprzód skazani.

Chwila z dnia 11. b. m. donosi: „Już od kilku dni obiegały pogłoski to o ruchach, to o utarczkach, stoczonych przez oddziały polskie w województwie krakowskiem. Do rzędu tych pogłosek policzyć trzeba wieść o zajęciu przez jenerała Bosaka Końskich. Mogła dać powód do tej wieści ta okoliczność, iż jenerał Bosak znajdował się w samej rzeczy w tych dniach w okolicy Końskich na czele znacznych sił polskich, kiedy przeciwnie w Końskich były tylko dwie roty moskiewskie; nareszcie z ruchów i manewrów jenerała Bosaka można było się domyślać, iż zamierza uderzyć na miasto. Jednak do tej chwili nic nie potwierdza, aby jenerał dokonał zamiaru uderzenia na Końskie, jeżeli go w samej rzeczy powziął.“

Warszawa. *Dziennik Powszechny* musiał dostać ostry „wyhowor“, a redaktorowie może nawet namacalniejszy upominek za suche bardzo wspomnienie o balu, danym przez Berga w zeszłą niedzielę; bowiem zaraz w następującym numerze z d. 9. b. m. zamieszcza opis dłuższy, w którym na wstęp mówi: „Chociaż w wczorajszym numerze naszego dziennika umieściliśmy już krótkie sprawozdanie o balu, wydanym przez JW. hr. Berga, namiestnika Królestwa, wszelako uczucie dobrze zrozumianego patrjotyzmu polskiego, jakie natchnęło inny opis, który nas doszedł drogą prywatną, stawia nas w obowiązku otwarcia mu szpalt naszego dziennika i zamieszczamy go też poniżej.“

Opisu tego przytaczać nie widzimy potrzeby. Przytoczymy tu tylko dwa zeń ustępy. Jeden z nich, jak dowodzi styl i polszczyzna, świadczy, że ten „dobrze zrozumiany patrjotyzm polski“ balowy rozgorzał w piersi jakiegoś najczyściejszego dziegciu Moskala; powiada bowiem: „Bogate suknie, z ciężkich materyj kolorowych, naprzemian z białemi powiewnemi strojami dziewic naszych, zdobne kwieciem, wstążkami, koronkami i drogiemi kamieniami harmonijną splatały całość, która przy złocistych i srebrzystych haftach mundurów, czarnemi odgradzanych frakami, urodny przedstawiała widok.“

Drugi zaś ustęp dowodzi jak na dłoni, że Polacy — i to jacy! — przybyli na ten bal tylko w skutek gróźb moskiewskich. Ustęp ten opiewa: „Bale te przerwały ponure milczenie, w jakiem Warszawa od czterech lat pogrążoną była. Czas też już było ocknąć się z tego letargu, kiedy kraj po tylu przebytych klęskach wraca do porządku, kiedy zdeptana hydra anarchii w bezsilnych kona podrygach. Ludzie, co prawdziwie ojczyznę miłują i poważnym na bieg wypadków poglądają wzrokiem, powinni skwapliwie z każdej korzystać sposobności — aby śmiałym krokiem dowieść prawości ich przekonań i szlachetnym przykładem pociągnąć słabych, lękliwych i wahających się. Bal hrabiego namiestnika był manifestacją w swoim rodzaju, objawem budzącego się poczucia prawdziwych obowiązków obywatelskich, a zarazem wróżbą odradzającego się rozumu politycznego. Nie jedna myśl posępna, nie jedno smutne wspomnienie w tej świetnej, woniejącej atmosferze balowej rozwiać się powinny były, wobec uprzejmej łaskawości dostojnego gospodarza, w ponętnym wirze zabawy, przy wesołych dźwiękach muzyki — i ustąpić miejsca nadziei, że złe wkrótce przeminie a niewyczerpane miłosierdzie monarchy.......“

Aby prawdę tego moskiewskiego opisu ohydnego balu w jasnem wystawić świetle, przytaczamy tutaj ustępy z zawartej w feljetonie *Chwili* korespondencji, która maluje stan Warszawy przed tym balem:

„Stan dzisiejszy Warszawy jest prawdziwie niepodobny do określenia: nie jest to stan oblężenia wojenny, bo wojny regularnej nie było; nie jest to prześladowanie jakby dawnych chrześcian, bo z jednej strony nie przerzynają nas piłami, nie rozwiązują gałęzi drzew, by wraz z niemi rozdzierały się nasze ciała, nie ścinają nam głów, by nasze plemie wyrwać z narodowego gruntu z korzeniem, a z drugiej rząd nie działa z przekonań, jakiemi się powodowali cezarowie rzymscy. Poganie występowali w dobrej wierze przeciw chrześcianom — występowali w obronie swych bogów, poczytując za zniewagę, żeby przed jednym Bogiem chrześcian, ustępować miało 30.000 ich bałwanów pogańskich; Rzymianie występowali przeciw rzeczy nowej a nieznanej, przeciw innowacji, która ich doczesną wielkość osłabiała. Stanu dzisiejszego Warszawy nie można także przyrównać do wojen różnoplemiennych; tu siła jest po jednej stronie tylko, po drugiej nie ma nawet biernego oporu, tylko miasto na pastwę wydane. Położenie nasze nie da się więc do żadnej fazy w dziejach przyrównać, poprostu jest to *prześladowanie ducha*, a raczej *zabijanie go bezkrwawe*; jest to pastwienie się nad nim niemniej zabójcze, a nawet więcej zbrodnicze niż zabijanie ciała. Zabijanie ostatniego w porównaniu z zabijaniem ducha, jest, że tak powiem, lojalniejsze; morderstwo ciała spełnia się zwykle w namiętności, w zaślepieniu, więc szczerze i jawnie. Pastwienie się bezkrwawe nad duchem, zdeptanie wszystkich praw boskich i ludzkich, najgrawanie się z świętej miłości kraju, podstępy doprowadzające do spodlenia, teroryzm zmuszający do znikczemnienia i sprzecznych z przekonaniem postępków, krzywdy publiczne, zdzierstwo w celu zabicia siły materjalnej kraju, dręczenie ofiar tak straszne, że zmuszają krewnych do wołania dla nich o litość, ogłaszanie w pismach publicznych podstępnych i kłamliwych wydarzeń, jakoby dobrowolnych aktów spodlenia — o zaprawdę, to nowego rodzaju kampania, nowa w dziejach sztuka rządzenia, wynaleziona przez apostołów północnego liberalizmu.

„I tak, gdy w jednej stronie miasta spędzone rzesze, spojone, nastraszone, kłamliwe; gdy tłumy policjantów, za obywateli przebrane, wykrzykiwały wiwaty radośne na balu prezydenta i podawały poddańcze adresy: z drugiej, bo na Pradze, odbywał się tej samej nocy i w tych samych godzinach dramat innego rodzaju.

„Czterystu skazanych wyprawiono na Sybir... uwoziły ich parą pędzone wagony, żegnali ich przy odjeździe krewni. A ile ust kłamliwych wydawało okrzyki na cześć prezydenta nocy balowej, tyle ust innych zamieniało pomiędzy sobą w dworcu kolei na Pradze wyrazy rozdzierające boleśnego pożegnania... pożegnania może na zawsze... tyle ust wydawało okrzyki męczeńskie, widząc się wydartym rodzinie, skazanym na nieograniczone wygnanie, pozbawionym sposobu służenia dobru ogólnemu — tyle ust wymawiało błogosławieństwa, polecające Opatrzności z jednej strony odjeżdżających w kraj dziki w którym tak trudno o wszelką pomoc dla ciała i duszy, dla umysłu i serca, z drugiej strony oddające Jej opiece żony i dzieci, bez kawałka chleba zostające, matki i córki niepocieszone i kraj wystawiony na los tak straszny, na miłosierdzia nieznającą pastwę interesu mocniejszych nad prawami uczucia, nad prawami człowieczeństwa i narodowości — kraj, któremu nawet milczeć w boleści nie wolno!...

„Dramata, na Pradze odbywające się od roku tak często, a od kilku miesięcy co tydzień i częściej, mają charakter właściwy epoce. Dzień wyjazdu partji wygnańców zostaje w cytadeli zawyrokowany i naznaczony.

„Rodziny wygnańców, otrzymawszy łaskę dozwalającą im udać się na Pragę, by swoich pożegnać, otrzymują po kilkodniowem chodzeniu od bióra do bióra, gdzie godziny całe muszą wyczekiwać w przedpokojach jenerałów, zanim każdy z nich raczy, ofuknąwszy ich i dobrze nałajawszy, rozkazać adjutantowi by ten wydał polecenie do władzy innej, do której stopniowo udawać się trzeba, aby otrzymać kartkę dozwalającą udać się na Pragę i tam być wpuszczonym na dworzec a z dworca wypuszczonym na peron, w chwili gdy wagony pełne wygnańców odjeżdżać już mają. Pierwej widzieć się z nimi, pomówić, pożegnać z bliska nie wolno. Osoby, opatrzone wyżebranem kilkodniową pracą pozwoleniem, udają się na Pragę w wilię odjazdu, i to przed dziesiątą godziną, gdyż po wybiciu tejże, jużby im żadna straż mimo nawet pozwo-

lenia, przejechać przez miasto a nietylko wyjechać za most nie dozwoliła — osoby te udać się muszą na Pragę przed wieczorem, aby się w dworcu znaleźć o piątej z rana, gdyż zwykle o tej godzinie wygnańcy na kolej wsiadają. Paręset osób czasem zbiera się tym sposobem na banhof pragski; tam zamknięci wszyscy na klucz pod strażą oficerów i szyldwachów noc przepędzają we łzach i w oczekiwaniu bolesnej chwili. Tymczasem po północy zaczynają przybywać z cytadeli wygnańcy. — Partja najwinniejszych pieszo... często w kajdanach, źle okryta... żołnierzami otoczona — tych prowadzą prosto do wagonów i zaraz w nich zamykają, strażą otoczywszy. Dalej nadjeżdżają kibitki z mniej winnymi i z kobietami, i ci prosto do wagonów wsiadają i zostają w nich zamknięci. — W końcu nadchodzi oddział wojska towarzyszący transportowi i zajmuje resztę miejsc pociągu. — Noc ciemna, lampy rzadkie oświecają smutno dworzec, a brzask rozpoczynającego się rana i mglistość atmosfery, zwykła w tej godzinie, dodaje przerażenia tej straszliwej scenie. Bije wreszcie odjazdu godzina — dzwonek sygnałowy dał się już słyszeć, wtedy dopiero szereg żołnierzy zbrojnych oblega wagony i otwierają się na klucz dotąd zamknięte drzwi peronu — wtedy wypada tłum osób, trzymanych tam przez noc całą jakby na torturach... wtedy dają się słyszeć i widzieć nie podobne do opisania dramata: wtedy z wagonu każdy wywołuje i żegna swojego; z peronu każdy o swego zapytuje i ostatnie mu wyrazy przesyła — tu dzieci płaczą za matką, uwożoną w wagonie; tu żona zostająca mdleje, tam ojciec rodziny poleca ją przyjacielowi, który go pożegnać przyszedł; tam obywatel polecenia adwokatowi w interesach daje — ówdzie młody męczennik rzuca swe nazwisko by o nim dano znać rodzinie, niedomyślającej się o jego losie — tam znowu duchowny błogosławi wszystkich, żegnając kraj, może na zawsze będąc skazanym do kopalń; westchnienia, łzy, rozpacz, wyrazy zamienione są wzruszeniem tak z powodu nagłości jak dramatyczności chwili — wreszcie sygnał drugi i trzeci raz dzwoni i.... wagony uwożą tyle drogich istot na los tak straszny. W miejscu pozostaje tyle serc w rozpaczy... tyle wdów i sierot, tyle nieszczęśliwych sióstr i matek. — Sądźcie jak potem miło zastać w domu zaproszenie na bal do hrabiego Berga!...

„Dnia 3. lutego odjechało tymże sposobem znowu kilkaset ofiar, w kajdanach i bez kajdan, cywilnych i duchownych i kilka między niemi kobiet — w poniedziałek odjeżdża podobna partja; a w niedzielę bal u hr. Berga, na który wszystko co do wyższego towarzystwa należy, dostało zaproszenie!!!“

Dziennik Powsz. ogłasza nowe, już podobno czwarte w tym roku rozporządzenie dyrekcji warszawskiego Towarzystwa kredytowego ziemskiego, którem znowu 56 majątków obywatelskich wystawionych zostało na licytację za raty zaległe, stosunkowo nawet do ceny wywołania bardzo małe.

Witkowski, jako prezes moskiewski miasta Warszawy, widzi się zmuszonym przy nadchodzącym d. 12. bm. poborze podatków upominać „ponownie“ podatkujących, aby pieniędzy, na podatek przeznaczonych, nikomu nie powierzali, lecz sami do kas do rąk urzędników moskiewskich przynosili. Widać, że mimo owych, tak szumnie ogłaszanych wiadomości o aresztowaniu całej prawie organizacji narodowej, Rząd narodowy w pełnej sile funguje i pobiera podatki.

Korespondenci pism niemieckich domyślają się, że znalezione w domu Ekerta bomby były przygotowane do zamachu na Berga, gdyż znaleziono je zamurowane i syn Ekerta po owym zamachu znikł z Warszawy. Uwięziony stary Ekert, ojciec, ma to być Niemiec poczciwy, równie jak i żona tegoż, a obojgu wiek już prawie zupełnie przytępił siły umysłowe. — Szubienica dla mniemanego Jankowskiego miała już stać d. 4. bm. na stoku cytadeli, i zniesiono ją. Powód, dla którego ten mniemany dowódzca polski nie jest jeszcze stracony, będzie zapewne ten, że sami Moskale się przekonali, iż nim nie jest. — Mężczyznom od 17 do 30 lat wieku Moskwa pod żadnym warunkiem nie wydaje paszportów, nawet wewnątrz kraju; zapewne myśli nową wykonać proskrypcję. — Nałożoną na rodzinę zamordowanego Rawicza kontrybucję 60 tysięcy rubli, zmniejszyła Moskwa nareszcie na 16.000 rubli.

Wilno. *Kurjer Wil.* z 5. bm. zawiera rozporządzenie Murawiewa do wszystkich naczelników gubernij, datowane z dnia 30. grudnia 1863 r. (11. stycznia 1864), które brzmi jak następuje: „Pomiędzy wielu cudzoziemcami, przebywającymi w kraju mnie powierzonym, znajdują się poddani austrjaccy, Węgrzy, zajmujący się roznoszeniem towarów po wsiach i miasteczkach, między którymi, jak się naocznie przekonano, znajdują się przedmioty do utrzymania w kraju żałobnych manifestacyj, jako też i inne drobnostki podejrzanej własności. Polecam przeto naczelnikom gubernij, ażeby takich wędrownych kupców Węgrów, jako ludzi szkodliwych, natychmiast zmuszać do powrotu za granicę.“

Jeszcze nie wszystkim okropnym mordom, przez Borejszę popełnionym, zaprzeczył *Dziennik Powszechny*, oczywiście tylko dla formy, bo trudno zaprzeczyć prawdzie, a już o nowych donoszą na Warszawę d. 3. b. m. do *Dziennika Poznańskiego*:

„Jak łatwo Moskale wierzą pierwszemu lepszemu denuncjantowi, dowodzi następujący fakt. Przyszedł włóczęga, łachmanami okryty i prawie bosy, do pułkownika Borejszy w Bielsku i doniósł mu, że podsłuchał, jak urzędnik powiatowy Kobyliński namawiał jakiegoś człowieka, aby otruł pułkownika, i widział, jak w tym celu doręczył mu już nawet potrzebną ilość trucizny. Pułkownik rozkazał natychmiast Kobylińskiego aresztować, gdy zaś go przyprowadzonego do bióra ujrzał, wpadł z całą wściekłością na niego, począł go podług swego zwyczaju bić pięścią po twarzy i kopać po brzuchu, a napawiwszy się do woli nad nim, oddał go w ręce kozakom, rozkazując mu wyliczyć 300 nahajek. Ponieważ niewinny, a powszechnie szanowany Kobyliński do winy przyznać się nie chciał, obcy zaś włóczęga w łachmanach u pułkown. Borejszy na zupełne zasługiwał zaufanie, kazał tedy kozakom skrępować Kobylińskiemu ręce, przywiązać go na długim powrozie do konia, kłusem oprowadzić po głównych ulicach miasta i odstawić potem do więzienia. Ciągnęli kozacy we krwi zbroczonego Kobylińskiego po bruku Bielska, a upadającego popędzali batami, szydząc i najgrawając się z niewinnej ofiary. Stanęli nareszcie przy bramie więzienia, gdzie stał już oficer ułański z batogiem w ręku, czekając na przybyć mającego męczennika. Oficer pochwycił powróz, wciągnął Kobylińskiego na dziedziniec więzienia i wśród przebrzydłych moskiewskich wyrazów, daje mu znowu ze 300 nahajek. Cóż się dzieje w kilka dni później? Ów denuncjant, którego Borejsza z wdzięczności za tak ważne odkrycie pieniądzmi wynagrodził i odtąd zawsze na herbatę zapraszał, dostaje się naraz do więzienia, a Kobylińskiego wypuszczają na wolność. Denuncjant zamieszkały w Białymstoku, gdzie dawniej przez jenerała Maniukina za podobne przysługi często był wynagradzanym i wielu już tamecznych mieszczan nieszczęśliwymi uczynił, ale w ostatnich czasach liche już począł robić interesa, nie znał ani nie widział nigdy Kobylińskiego, pomylił się więc w rysopisie i odzieniu jego — i to go na szczęście wielu mieszkańców Bielska zdradziło. Tymczasem chory Kobyliński nie opuszcza łóżka, krew rzuca mu się gardłem, a jeśli mu Bóg żyć jeszcze pozwoli, poszarpane i zczerniałe od zbicia ciało jego długiego będzie potrzebowało pielęgnowania; ale zdrowie nieszczęśliwej ofiary na zawsze już stracone. Co Borejsza dalej zrobi ze swym miłym gościem, z którym przez kilka dni pospołu herbatę pijał? dotąd niewiemy.“

Kronika.

Władysław Daniłowski Czytamy w *Kronice*: „Między poległymi w zwycięzkiej walce pod Szczekocinami, znajdował się śp. Władysław Daniłowski. O stracie tej dowiedzieliśmy się niedawno przy przeglądaniu papierów, przy jego zwłokach znalezionych.

Śp. Władysław, niegdyś członek komitetu centralnego narodowego, następnie żołnierz w bitwach pod Krzywosądzem, Trojaczkiem i Nową-Wsią, zakończył swój żywot pracy, walki i poświęcenia, jako podoficer w oddziale śp. Chmielińskiego.

Przyjaciel mężów zasługi: Padlewskiego, Bobrowskiego i Wereszczyńskiego, połączył się z pierwszymi swymi towarzyszami pracy i czynu, by wraz z nimi dzielić nagrodę za poświęcenie i ofiarę u Przedwiecznego.“

Moszczany d. 5. lutego. — Dnia 3. bm. odbyto tu rewizję w klasztorze Sióstr miłosierdzia. Jestto już druga z kolei; niedawno temu chciano wynaleźć w szpitalu ukrytych powstańców, których tam nigdy nie było, teraz zaś przeszukiwano wszystko w skutek fałszywej denuncjacji, iż Siostry przechowują pakami bieliznę, szytą dla powstańców. Rewizję tę odbywał c. k. urzędnik powiatu radymińskiego wraz z dwoma żandarmami. Przetrząśnięto w ścisłem tego słowa znaczeniu cały dóm, kościoł, zakrystję, szpichlerze i magazyny, jednakże bezskutecznie. Rewizje te bardzo przykre na nas wywarły wrażenie, gdyż każdemu wiadomo, iż zgromadzenie Sióstr miłosierdzia, jedynie cierpiącej ludzkości oddane, ani w myśli nie ma żadnych czynności politycznych.

(A. U.) **Ze Stryjskiego**, d. 2. lutego. Pan Boski rządca dóbr Medyni, cyrkułu stryjskiego, przyjechał był na dniu 26 stycznia do Stanisławowa do swojej jurysdatorki W. Gregorowiczowej i przywiózł jej kilkaset reńskich, które wpłynęły z dochodów Medyni — a że to u nas grosza trudno zebrać i przytrzymać, więc jak wpływały, tak w paczkach opieczętowywał — i te paczki miał przy sobie. Około 11. godziny w nocy wracając do domu, gdzie był zajechał, został przytrzymany na ulicy przez p. Helmanna, urzędnika powiatowego, a po zwykłych zapytaniach: kto on jest? co porabia? etc., wziął go p. Helmann ze sobą, i oddał do magistratu, gdzie go w areszcie magistratualnym, przepełnionym dymem, umieścić kazał. P. Boski wprosił się później do pomieszkania kaprala i tam całą noc przesiedział. Niepomogły przedstawienia p. Boskiego, iż znany jest w mieście, niepomogło odwoływanie się jego na świadectwo znanych i godnych obywateli, mieszkających w Stanisławowie.

Na drugi dzień dopiero wypuszczono p. Boskiego, który jak słychać miał wnieść zażalenie do c. k. Namiestnictwa, a spodziewają się tu ogólnie, iż zadośćuczynienie otrzyma.

Z pod Husiatyna. D. 28. stycznia odbyła się rewizja przez c. k. urzędnika p. Wajdowicza z wojskiem i żandarmerją w Czarnokońcach, Krzyweńkiem i wielu innych sąsiednich wioskach. D. 4 lutego tenże sam urzędnik w asystencji wojska i żandarmerji odbył rewizję w tychże samych miejscach nietylko w domu, ale i w zabudowaniach folwarcznych; w obu razach były te przeszukiwania bezskuteczne, bo nic nie znaleziono, a pan urzędnik niemiał upoważnienia od wyższej władzy do robienia rewizji.

TEATR. Dzisiaj ostatni występ pana Rychtera, na dochód jego; poraz pierwszy: **Skon Stefana Czarnieckiego**, obraz dramatyczny w 2 odsłonach, Edwarda Odyńca — Poprzedzi: po raz pierwszy **Małżeństwo bezdzietne**, komedja w 3 aktach z francuzkiego p. Dumanoir, przełożona przez J. N. Nowakowskiego.

Ktoby wiedział o życiu lub śmierci następnych osób Edwarda Chłopickiego, niegdyś właściciela części dóbr Chlibowic świrskich, który brał udział w wyprawie Zapałowicza w kampanii pierwszej; Jana Mazieckiego ze Lwowa, który wyszedł był z ostatnim oddziałem Komorowskiego; tudzież Ksawerego Romera, który służył w oddziale Krysińskiego i Karola Rottera, który w grudniu poszedł do oddziału Ponińskiego — raczy donieść o tem redakcji *Gazety Narodowej.*

Ostatnie wiadomości.

Z Londynu telegrafują, że Dania zaproponowała konferencję, którąby rozstrzygnęła jej spór z Rzeszą, Austrją i Prusami. Gabinet angielski myśl tę przyjął, i aby tę konferencję przyprowadzić do skutku, zaproponował zawieszenie broni. I z Paryża donoszą do *Gen. Corr.*, że Francja również do tej propozycji zawieszenia broni się przyłączyła i już notę odpowiednią wysłała do Wiednia i Berlina. Dzienniki berlińskie doniosły, iż Bismark skłania się do przyjęcia zawieszenia broni. Ale jak nam wczorajszy telegram z Berlina doniósł, organ p. Bismarka, *Nordd. Allg. Ztg.*, zaprzecza temu warunkowi. Powiada ona, że dopiero wtedy można by wziąć pod rozwagę projekt zawieszenia broni, gdy w całym Szlezwiku nie będzie jednego żołnierza duńskiego. A gdy Sundewit-Alsen i szańce düppelskie należą do Szlezwiku, więc wedle oświadczenia tego projekt zawieszenia broni już teraz został przez Austrję i Prusy odrzucony. Żądają one przedewszystkiem zupełnego opuszczenia i pozycyj düppelskich, a potem dopiero mają wziąć pod rozwagę projekt zawieszenia broni.

W Kopenhadze uważano powszechnie cofnięcie się z Dannewirku jako spowodowane rozkazem, danym od króla Krystjana IX. w skutek zniesienia się z gabinetami londyńskim, austrjackim i pruskim. Te trzy dwory miały królowi gwarantować całość monarchii duńskiej, jeźli Szlezwik zupełnie wojska duńskie opuszczą i cofną się do Jutlandji. Wiadomość o projekcie angielskim zawieszenia broni i o warunkach Austrji i Prus, aby pierwej ostatni żołnierz duński cofnął się z Szlezwiku, zdaje się te domysły stwierdzać. Lecz wzburzenie w Kopenhadze i grożące powstanie (lord Russel dnia 9. lutego w parlamencie mówił o przytłumieniu zaburzeń ulicznych w Kopenhadze) skłonić miały rząd duński do cofnięcia rozkazu, do odwołania jenerała Mezy, na którego wszelką zwalono winę, i do dania nakazu cofającym się wojskom, aby nie do Jutlandji dążyły, lecz aby zajęły Sundewit-Alsen w Szlezwiku. Z innych źródeł znowu donoszą że w armii duńskiej w skutek rozkazu cofania się, wybuchł rokosz. Wojsko samo uwięziło jenerała Mezę i stawiło go przed sąd wojenny, a dowódzcę artylerji, jenerała Lüttichau, ogłosiło naczelnym wodzem, samo wtedy z własnego popędu stoczyło bój pod Oversee i samo cofnęło się do obronnej pozycji düppelskiej. Rząd zaś kopenhagski fakta zaszłe musiał uznać i przesłał jenerałowi Meza dymisję a jenerałowi Lüttichau nominację.

Którakolwiek z tych dwóch wiadomości okaże się prawdziwą, tj. czy rząd duński uczynił to pod naciskiem gotującego się powstania w Kopenhadze (wiadomości dzienników francuzkich z Kopenhagi głoszą, iż tam dnia 7. bm. już obwoływano króla szwedzkiego królem duńskim, a król Krystjan IX. miał ukryć się czy zniknąć), czy inicjatywa wyszła od armii duńskiej, zawsze wypadek jest skonstatowany, iż dyplomatyczne zabiegi Anglii przez naród duński zostały zupełnie zwichnięte, a wojna duńsko-niemiecka rozpocznie się z wielką zaciętością. Burza wewnętrzna w Kopenhadze zażegnana jest na chwilę oświadczeniem ministra-prezydenta w rigsdagu, iż król nie dawał rozkazu cofnięcia wojsk z Dannewirku, i proklamacją sejmu do wojsk duńskich, że wojna z największą energią prowadzona będzie dalej.

O bitwie pod Oversee donoszą do *Hamb. Börsen Halle*: „Wojska austrjackie, które nieprzyjaciela ze zwykłą gorliwością ścigały, dogoniły go d. 6. b. m. wieczorem pod Oversee (1½ mili przed Flensburgiem) i przymusiły do wstrzymania pochodu. Z zapamiętałością rzucili się huzary na zelandzkie bataliony liniowe; lecz Duńczykom udało się niespostrzeżenie urządzić silną zasadzkę w pobliskich zaroślach i uczynić tym sposobem ogromne zniszczenie w szeregach huzarów. W tejże samej chwili rzuciła się austrjacka piechota (pułki Martini i króla belgijskiego) do ataku, zajęła zarośla i zmusiła Duńczyków do odwrotu, którzy jednak w należytym porządku, ucierając się bez ustanku, do Flensburga się cofnęli.“

O temże samem starciu piszą do *Nat. Ztg.* z Flensburga pod d. 8. bm.: „Znaczna potyczka wywiązała się w sobotę wieczór pod Oversee, gdzie duńscy strzelcy dla zabezpieczenia pochodu głównej kolumnie, niewielki lasek zajęli i morderczym ogniem przywitali maszerujących całą masą Austrjaków. Pułki austrjackie, którym amunicja w czasie marszu tak zamokła, iż strzelać nie było można, rzuciły się odważnie na bagnety i oczyścili lasek z Duńczyków, lecz byli znowu z drugiej strony żywym ogniem przyjęci przez duńskich strzelców, którzy obronną pozycję śród kilku domów zajęli. Pod Oversee padło przeszło 200 Austrjaków, (szczególniej z pułku króla belgijskiego) a około 70 do 80 Duńczyków. Większa część trupów pozostała na pobojowisku. Dziś nadeszła tu wiadomość, że główny korpus duńskiej armii zajął obronne pozycje pod Düppel.“

Z Turynu d. 6. lutego piszą do *Vaterlandu*: „Komendant francuzkiej załogi w Rzymie hrabia Montebello przybył tu 31. z. m. w największej tajemnicy; zabawił kilka godzin i z taką tajemniczością jak przybył, wrócił do Rzymu. Jak nam z najlepszego źródła donoszą, udał się on przyjechawszy do Turynu, wprost do francuzkiego posła barona Mollart, z którym poszedł do ministra wojny, gdzie już zastali dwóch ministrów, Farini i Visconti Venosta, jako też znanego dyplomatycznego pośrednika hr. Vimercati. Wkrótce przybył król Wiktor Emanuel w towarzystwie Cialdiniego. Narada trwała kilka godzin. Po naradzie hr. Montebello wrócił do posła francuzkiego i ztamtąd udał się napowrót do Rzymu.

„Do tych szczegółów dodać wypada, że hr. Montebello pod nazwiskiem Tourget-Boildeau jeździł i że równie jak on i jego adjutant po cywilnemu był ubrany. Donieść także musimy, że w kołach rządowych powszechnie wierzą iż Francja stanie w drugiej linii do boju, i że w skutek tego pospieszne czynią przygotowania wojenne.

„Ludzie, nawet wtajemniczeni w obroty tajemne tutejszej polityki, zapewniają, że istnieje jakiś układ wojskowy z Francją, która ma w razie wojny załogę francuzką z Rzymu usunąć i Neapol obsadzić. Piemontczycy zaś przyrzekają Napoleonowi III. w razie, gdyby im oddał Rzym, postawić 120.000 wojska do dyspozycji. Za ostatnią wiadomość ręczyć nie możemy, prawdopodobną jednakże wydaje się, sądząc z tego co widzimy i wiemy.“

Z Turynu donoszą też iż jen. Cialdini konferuje codziennie z Ricasolim, a jen. Lamarmora ma już stanowczo wejść jako minister wojny na miejsce p. Rovere. Równocześnie konferują bardzo gorliwie z ministrami pp. hr. Pasolini b. minister i Hudson b. poseł angielski. Ruch ten w kołach dyplomatycznych świadczy o jakichś ważnych przedsięwzięciach. Wszystkie dziennniki, począwszy od ultraministerjalnej *Stampa* aż do liberalnej *Gazetta del Popolo* i *Diritto* wzywają rząd, aby korzystał z chwili. Ze strony austrjackiej nie brak także na wojennych objawach. I tak komendant piątego korpusu w Mantui miał 30go stycznia bieżącego roku bardzo ognistą przemowę do oficerów, w której ich wzywa być gotowymi do boju itp. Jakoby w odpowiedź na to, wysłał włoski minister wojny 2.000 żandarmerji i karabinierów na południe, chcąc tym sposobem uwolnić największą część konsystujących tam wojsk.

W czasie balu d. 7. u Berga wystrzał na ulicy Pawiej zaalarmował całą policję moskiewską w Warszawie, a dygnitarze tańczyli jak po węglach jarzących.

Na tym balu moskiewskim u Berga miano zauważać, iż Józef hr. Zamojski, najstarszy syn hrabi Andrzeja, i przyszły spadkobierca ordynacji, rozmawiał dość długo sam na sam z Bergiem, i został na środę (10 b. m.) zaproszony do jakiejś konferencji. Z faktów tych wnoszą ci korespondenci o gotującej się transakcji Polaków z Moskwą! Jednocześnie donosi *Dz. Pow.* że więksi obywatele ziemscy w powiecie zamojskim „postanowili“ podać adres wiernopoddańczy. Jeżeli prawdą miałyby być te traktaty z Bergiem, natenczas rezultatem ich może być tylko kontrakt między Moskwą a Zygmuntem Wielopolskim, Józefem Zamojskim i szlachtą powiatu zamojskiego — a nie Polską. Czy Moskwie przyniosą one jaką korzyść — wątpimy. Szlachta zaś rzeczona gotowa niebawem pożałować swego kroku.

Korespondencje warszawskie do dzienników niemieckich łączą przyjazd Zygmunta Wielopolskiego do Warszawy z nowym projektem ugody z Moskwą. Ukazem carskim z dnia 2. lutego został on właśnie mianowany dyrektorem „wydziału oświecenia“ w komisji wyznań i oświecenia, podczas kiedy jakiś radca stanu Krzyżanowski został „dyrektorem wyznań“ w tejże komisji.

Dziennik Powszechny podaje ciągle adresy wiernopoddańcze, wyłącznie od Niemców kolonistów, włościan, podpisujących się krzyżykami, i żydów, których imiona zapewne przez omyłkę zaopatrzone są także krzyżykami.

Tenże dziennik dowiaduje się także, iż „banda“ Krysińskiego dnia 26. i 27. b. m. ma wkroczyć z Galicji do Królestwa granicą pomiędzy Tomaszowem a Dołhobyczowem. Winszujemy dobrej informacji i drogich, choć złych szpiegów.

W Łowickiem pokazały się d. 3. bm. pierwsze podjazdy większego jakiegoś oddziału.

Najważniejszą jednak wiadomość przywieźli dzisiaj podróżni, przybywający z Podlasia od granicy litewskiej. Lud katolicki w gubernii kowieńskiej dowiedziawszy się o zamiarze Moskwy przesiedlenia go za Wołgę w razie, jeżeli nie dozwoli chrzcić dzieci na szyzmę — powstał gromadnie, uzbroił się czem mógł i stanął obozami w lasach. Wiechy, palące się na pagórkach, dały od wsi do wsi sygnał do tego.

Telegramy Gazety Narodowej.

Wiedeń 12. lutego 11. godzina rano. Wiadomość (zapewne powtórnie podały ją wczorajsze wieczorne lub dzisiejsze poranne dzienniki; p. r.) o opuszczeniu warowni düppelskich przez wojska duńskie, jest przedwczesna.

Wiener Ztg. ogłasza własnoręczny list cesarski do jen. Gablenza, wyrażający zadowolenie i podziękowanie cesarskie jenerałom, oficerom i żołnierzom korpusu szlezwickiego za czyny bohaterskie i powodzenia, i ubolewający nad poległymi ofiarami. Cesarz zapowiada, iż po złamaniu nieprzyjaciela, zbierze się kapituła orderu Teresy, której przedłoży wnioski swe do udekorowania odszczególniających się czynów.

Pożyczka loteryjna *40 milionów* przyznaną została nabywcom: Zakładowi kredytowemu i domom Rothschild, Sina, Wodianer po 96.

Kopenhaga d. 10. lutego. Patrole nieprzyjacielskie posuwają się aż pod Nübel (ćwierć mili od szańców düppelskich; p. r.)

Część urzędowa.

I.

O stypendja, w skutek rozporządzenia Namiestnictwa z 29. września 1863 do licz. 47257 rozpisanych, podało się 442 kompetentów, z tych 46 szlacheckiego pochodzenia.

Między ubiegającymi się było 230 studentów gimnazjalnych, 15 realnych, 24 techników, 43 słuchaczy filozofii, 16 medycyny i 114 prawników.

Jego Ekscelencja pan Namiestnik nadał te wakujące stypendja następującym:

10 do obsadzenia będących stypendjów, rocznych 210 zlr. dla szlachciców, mianowicie: z stypendjów fundacyj Głowińskiego, 1 Zawadzkiego, 1 Potockiego i 1 Russianiego, otrzymali w drodze posunięcia, już w posiadaniu stypendjów szlacheckich rocznych 157 złr. 50 ct. znajdujący się uczniowie:

1. Dobiesław Schameit, prawnik na pierszym roku we Lwowie, i
2. Julian Obmiński, prawnik na pierwszym roku, z powodu ich pochodzenia z familii ś. p. Samuela Głowińskiego.
3. Józef Kędzierski, prawnik 2. roku.
4. Robert Terlecki, prawnik 2 roku.
5. Jan Komarnicki, prawnik 2 roku.
6. Kornel Zubrzycki, słuchacz filozofii 1. roku, i
7. Stanisław Malina, słuchacz filozofii 1. roku z fundacji ś. p. Głowińskiego.
8. Józef Rożański, słuchacz medycyny w Krakowie w 5. roku, z fundacji ś. p. Zawadzkiego.

Jan Jakubowski, prawnik w 4. roku we Lwowie, z fundacji ś. p. Potockiego i

10. Mikołaj Siengalewicz, słuchacz filozofii w 3. roku we Lwowie, z fundacji ś. p. Russianiego.

II.

Stypendja, przez powyższe posunięcie opróżnione, i te już pierwej do obsadzenia będące, rocznych 157 złr. 50 ct. w. a. dla szlachciców, razem ośmnaście, dostali niżej wymienieni:

1. Mikołaj Poradowski, student 4. klasy przy gimnazjum w Brzeżanach, jako pochodzący z familii fundatora ś. p. Samuela Roch Głowińskiego.
2. Ewaryst Gorczyński, słuchacz akademii w 4. roku we Lwowie, syn urzędnika prywatnego
3. Józef Olszański, słuchacz akademii we Lwowie, syn wysłużonego kancelisty magistratualnego, obarczonego trojgiem dzieci.
4. Julian Horodyski, prawnik w 2. roku, syn ubogiego proboszcza obr. gr.
5. Władysław Korosteński, prawnik w 2. roku, syn zubożałego właściciela ziemskiego.
6. Piotr Naganowski, prawnik w 1. roku, syn niskiego urzędnika, ojca familii, ograniczonego na swoją płacę.
7. Antoni Sabatowski, student 8. klasy przy gimnazjum w Drohobyczu, naukom szczególnie oddany, syn pomocy potrzebującego właściciela ziemskiego z fundacji Głowińskiego.
8. Edmund Padlewski, student 3. klasy przy gimnazjum w Tarnopolu, dla pochodzenia z familji fundatora ś. p. Zawadzkiego.
9. Alfred Zawadzki, prawnik 2 roku we Lwowie, syn kardzo ubogiej wdowy.
10. Ludwik Uruski, prawnik w 3. roku, złożył dobrze egzamin prawniczo-historyczny i jest synem w bardzo złych majątkowych stosunkach będącego prywatnego urzędnika.
11. Jan Jaworski, prawnik w 3. roku złożył dobrze egzamin państwowy, bez ojca, jego matka ma małe gospodarstwo i czworo dzieci do utrzymania.
12. Władysław Łucki, prawnik w 3. roku, złożył 1szy egzamin państwowy dobrze, i jest synem proboszcza gr. ob., mającego czworo dzieci małych do utrzymania.
13. Wincenty Kraiński, student 7. klasy przy gimnazjum w Rzeszowie, uczy się bardzo dobrze, syn ubogiego właściciela ziemskiego, który jeszcze troje dzieci musi utrzymać, z fundacji ś. p. Zawadzkiego; potem
14. Ignacy Hoszowski, student 7. klasy przy gimnazjum w Samborze, uczy się ciągle z odznaczeniem, syn ubogiego, sześciorgiem małych dzieci obarczonego proboszcza obrządku gr. kat.
15. Teofil Srokowski, student 7. klasy drugiego wyższego gimnazjum we Lwowie, uczy się dobrze, syn niskiego urzędnika, mającego liczną familię do utrzymania ze swej płacy.
16. Bronisław Jaworowski, student 4. klasy przy drugiem wyższem gimnazjum we Lwowie, tegoż ojciec, nizki urzędnik ma ze swej szczupłej płacy 6 małych dzieci do utrzymania, z fundacji ś. p. Matczyńskiego.
17. Jan Kownacki, student 4. klasy przy gimnazjum w Rzeszowie, syn niemajętnego aptekarza, mającego liczną familię do utrzymania.
18. August Matkowski, student 6. klasy przy szkole realnej we Lwowie, tegoż matka, uboga wdowa po urzędniku, musi ze swej pensji 4 niedorosłych dzieci utrzymywać, ze złączonej fundacji Russianiego i Matczyńskiego.

III.

Z ubiegających się nieszlacheckiego pochodzenia siedmiu uczniów, za odjęciem dotychczasowych stypendjów zostali posunięci na wyższe rocznych 210 złr., a to:

1. Stanisław Czerwiński, prawnik w 4. roku we Lwowie.
2. Leonard Piętak, prawnik w 4 roku we Lwowie.
3. Emil Sajewicz, prawnik w 4. roku we Lwowie.
4. Józef Giedziński, słuchacz filozofii w 3. roku i
5. Adolf Zieliński, słuchacz medycyny w Krakowie w 3. roku, z fundacji ś. p. Głowińskiego.
6. Karol Wurszt, prawnik w 4. roku we Lwowie i
7. Napoleon Kowats, technik w 4 roku z fundacji Extracordonal. (Dok. n.)

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **Wiedeń** 8. lutego **(Targ wiedeński na woły.)** Na naszym dzisiejszym targu było 504 wołów węgierskich, 1077 galicyjskich i 170 krajowych. Z tego przedano na potrzebę miejscową 1684 sztuk, na prowincję 603 sztuk, po za obrębem targu 6 sztuk, i za sztukę, ważącą od 400 do 700 funtów płacono 111 złr. 50 cnt do 190 złr., a za cetnar mięsa 23 złr. do 27 złr. 25 cnt.

Kurs wiedeński z dnia 11. lutego.	W. gl.	a. ct.
Oblig. długu pań. 5% za 100 gl. m. k.	72	10
Pożyczka nar. 1854 5% za 100 gl. m. k.	80	5
Losy z r. 1860	92	10
Akcje banku narod. za 1000 gl.	776	—
Akcje Towarzystwa kred. za 200 gl.	181	40
London 10 funt sterlingów	118	90
Dukaty cesarskie sztuka	5	71
Srebro za 100 złr. w. a.	118	75

Kurs lwowski, z dnia 9. lutego.	Dają w. a. gl.	ct	Żądają w. a. gl.	ct
Dukat holenderski	5	69	5	74
Dukat cesarski	5	70	5	76
Moskiewski półimperyał	9	77	9	89
Moskiewski rubel srebrny	1	85	1	88
Pruski talar kur.	1	80	1	82
Galic. listy zast. w. a. (bez kuponów)	72	30	73	—
Galic. listy zast. m. k. (bez kuponów)	75	92	76	63
Galicyj. oblig. indem. (bez kuponów)	71	52	72	20
Pożyczka narodowa (bez kuponów)	79	58	80	33
Akcye kolei żel. gal. (bez kuponów)	195	75	197	—

Przyjechali d. 9. lutego.

Pp. Starzyński B. z Derewni, Barański A. z Radłowic, Kutkowski A. z Hawłowic, Laneri H. z Prusinowa, Jaworski A. z Ordowa, Nowaczyński K. z Zalesia.

Wyjechali d. 9. lutego.

Pp. Masłowski A. do Sokala, Terlecki F. do Skorodna, Zawałkiewicz S. do Szenicy, hr. Badeni W. do Glinian, hr. Gołuchowski A. do Łosiacza.